

ANIOŁ STROŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

PIOSNKA SIEROTY.

Oj, ubogi ja sierota
Na tym świecie sam!
Młynarzowe gęsi pasę,
Na fujarce gram.
Młynarzowe gęsi pasę
Po tej strudze w bród,
Na fujarce gram wierzbowej,
Czy mam głód, czy chłód.

Leć-że głosie, leć po rosie
Ty piosenko ma,
Sam Pan Jezus słucha z nieba,
Jak sierota gra!
Sam Pan Jezus słucha z nieba,
Z za tych złotych chmur,
Jak się echo fujareczki
Odbija o bór.

Idzie ojciec, idzie matka
Przez niebieski próg,
Tylko im to rajskie kwiecie
Kłoni się do nóg.
Tylko im ta rajska zorza
Złote szaty тка;
Tylko z oczu łzy im lecą,
Jak Jasieńko gra!

A ty ojczy, a ty matka,
Błogosławcie mnie,
Niech-że ja też na tym świecie
Nie zagubię się;
Niech-że ja też na tym świecie
Jasną dolę mam
I wesoło gąskom moim
Na fujarce gram!



Na kresach.

Opowiadanie z zamierchłej przeszłości.

(Ciąg dalszy.)

Wyszomir otworzył oczy.

— Maszli się — rzekł Dodek, — siadaj na koń, a zresztą, co się uganiać po lesie, pędź za tymi, co się rozpierzchli po ziemiach naszych.

Wyszomir pierwszy raz spojrział przyjaźnie na starca. Próżne jednak były usiłowania, kneź nie mógł dosiąść konia.

Starzec przy pomocy Bodara przeprowadził go dalej, a urządziwszy ze mchu łożo, Dodek, jako stary wojak, znający się na zagojeniu ran, owijał je, by jak najprędzej dźwignąć wodza.

W chwilach tych Wyszomir dopiero poznał, że Dodek nie pragnie władzy dla siebie, lecz jego władzę a część i całość ludu chce dźwignąć.

Wrogi tymczasem plądrujący w zagrodach, zburzywszy chatę Dodkową, niezadowoleni zbyt małym łupem, pociągnęli dalej, wiedząc za sobą upominającego się o władzę Złonia i Lisa.

Lepota słysząc o strasznym napadzie, uszykował garstkę drużyn, nie chcąc wpuścić wroga do opuszczonego Gniezda. Nie chciał wydać na łup mogiły Lechowej i znaków strzegących pierwszej Słowian osady.

Tutaj więc tylko wrogi opór znaleźli. Rozwścieczeni niepowodzeniem i wieścią o porażce, jaką idący im w pomoc ponieśli, zwrócili się, zabierając co się dało po drodze.

— To moja chata i zagroda — jęknął Złon, związany już jako niewolnik, gdy wrogi w przechodzie zabierali się do jej złupienia.

— Pójdzie z tobą! — rzekł hercog szydersko, a bezbronna zagroda z wywalonemi wrotami stała rozwartą, jako usta człowieka, gdy w niemem osłupieniu na widok okrucieństwa, nie mogą ni klątwy wyrzucić, ni siły nie mają, by się zawręć napowrót. Wrogi tymczasem zabierali łupy, i wiązali bezbronnego niewolnika.

— Nieme, nieme, ojcie! — krzyczał przestraszony Ciarek, gdy go skrepowanego wraz z innymi niewolnikami pędzono.

— Syn mój! — jęknął po raz drugi Złon. — Bogi sprawiedliwe! — wołał, wyciągając skrepowane dłonie. — Krew swoją za przeniewierstwo ziemi na objęcie wam złożę, tylko sprawcie ocalenie mego syna! Hercogu! — jęczał dalej, rwąc napróżno powrozy, — służyć ci będę, syna mi ocal.

— Cicho, ty podła gadzino, wrzasnął Cyller, śmigając go po grzbiecie. — Za tę nędzną łupę, tyle ludzi zginęło, i jeszcze bestya domaga się zapłaty. — I odwrócił się, nie zważając na błagania poznającego winę swą Złonia. Hercog zaś wynagrodziwszy sobie poległych licznie zabra-

nym niewolnikiem i suto zabranym łupem, przedzierał się do swych granic.

XV.

Ciężko było dzieciom słowiańskim w germańskiej niewoli. Nie tylko że pieśczoła matki a rodzica była im odjęta, nie tylko, że nie słyszały serdecznego ich głosu, lecz i dźwięk mowy rodzinnej ich nie doleciał. Ni pieśń towarzysząca na słowiańskich polach przy każdej pracy, ni kłopot pocziwego bociana, co nad chatą wraz z przybyciem osadnika siedzibę sobie zakładał, nie doszła ich ucha.

Ni rodzica, ni macierzy, ni ziemi, ni mowy, ni bogów, którym składano objaty i śpiewano pieśni. Krzyki tylko a wymysły, nacisk do pracy, a wśród niej milczenie lub wstrętniejszy od niego głos mowy im obcej.

Krasa, Ciarek i Ziewoń przy podziale łupów samemu dostali się hercogowi. Jedyną też dla nich było osłoda, że byli razem. Ziewoń nie chcąc się zdradzić, iż kiedyś znosił germańską niewolę, udawał, że ich mowy nie rozumie.

Zdradliwy Lunk, któremu on bezwiednie za tłumacza służył, pozostał gdzieś w lasach słowiańskich na żer robactwu. Nie strzeżono się więc Ziewonia i często jakieś słówko o mającej nastąpić nowej wyprawie odbiło się o jego uszy. U Germanów niewolnik na równi z bydłem ciągnął ciężary, i zarówno, mimo pozornego chrystyanizmu, na ofiarę bogom, po dawnemu, był zabijany.

Hercog, po wojnie, nie mając żadnej zrazu wyprawy, chciał zbudować sobie zamek, używając niewolnika do zwożenia materyału.

Rok już drugi upływał, a Ziewoń wraz z innymi ścigał kłody drzewa z lasu. Ciarek wynędzniały i wychudzony pomagał robotnikom, ciągnąć nad siłę ciężary.

Słonko wiosenne przygrzewało, drzewa wiały świeżością na pół rozwitych liści, od czasu do czasu ptaszę zaświergotało, lecz nasi pracownicy nie mogli rozkureczyć ni ogrzać przy słonku swych członków. Obojętnie nawet słuchali świągotu ptasząt, co się uwijały zbierać okruszyny niewolniczego posilku.

Wtem opodał od mieszkania hercoga pieśń ich doleciała.

Na dźwięk tej pieśni Ziewoń podniósł schyloną głowę i ręce wyciągnął. Ciarek szeroko rozwarł zdumione oczy, jakby niemi chciał sobie dopomódz do lepszego pochwycenia dźwięków.

— Krasa! — krzyknął Ciarek i uśmiechnął się, jak gdyby ten jeden wyraz dawał mu jakąś otuchę w niewoli.

— Krasa! — wyrzekł jednocześnie Ziewoń i jeszcze smutniej pochylił głowę, zacisnął pięść, aż zachrobotały wychudzone członki, i szepnął:

— Synu Wężowy! podły wrogi gadu! gdybym łeb twój dostał, Krasa by cię nawet z mojej garści nie wydarła! Za chleb i wygojone rany ten wróg germański dał jej niewolę. — Tak mruczał wciąż Ziewoń, zwiesiwszy głowę.

Domyślmy się zapewne, że wyrazy te odnosiły się do Lunka. I dalej ciągnął porzucony kłoc na chwilę, za nim Ciarek i inni. A gdy się tak wlekli około siedziby hercoga, spadł na nich kawał mięsiwa i chleba, kawał szmaty lnianej i zadźwięczał głos Krasy.

Niewolnicy chwytały dary, które nie tylko miały posilić zgłodniałe ciało, ale i ducha krzepiły, bo z niemi spadały drogie im wyrazy. Krasa wśród tej niewoli, życie miała na pozór lżejsze niż jej towarzysze. I tu była praca, lecz praca, do której wszędzie jednak przywykłe były niewiasty; wszędy zajmowały się one przyrządzaniem jedzenia, odzieży, przedzeniem, a Krasa, snując pieśni, przyswajała sobie wszelkie roboty, myśląc, że je kiedyś do swoich przyniesie.

Odarta z ozdób i bursztynów, jako niewolnica, zachowała swoje zgło lniane, a żona hercoga, mając w niej pilną pracownicę, rzuciła od czasu do czasu szmat jaki. Spiewem a dźwięczną mową niewoliła sobie nawet wrogów. Nie rozumiejąc tych dźwięków, kazali jednak powtarzać je sobie podczas uczty, rzucając w nagrodę kość nieogryzioną. Krasa wszystkim dzieliła się z towarzyszami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Złamany szczep.

Staszek, sierota pastuszek, chodził zawsze obdarty, bosy, w czapce, z której strzępy spadały mu na czoło — pomimo to śmiały był i dumny, jak królewicz. W niebieskich oczach świeciła mu wesołość, a na ustach był uśmiech i piosenka.

Najbardziej lubił po robocie wygrywać wieczorami na fujarce pod iskrzącem się gwiazdami niebem. Grał, grał, a echo piosenki jego niosło na pola, na lasy, aż gdzieś z drugiej wsi odzywała mu się druga fujarka i stłumione, lecz wyraźne jej tony szły ku niemu po trawach, rosą zwilżonych. Wtedy Staszek odejmował od ust fujarkę i wsłuchiwał się w to granie dalekie.

I czasem tylko kręcił głową i szeptał do siebie z cicha:

— Oj, gra też, gra!...

Razu jednego siedział sobie pod wierzbą nad urwiskiem, całą duszą zasłuchany w tony fujarki, bo nową, a dziw jak piękną piosenkę wygrywał dziś grajek daleki — gdy nagle ciszę nocną przerwał głuchy, lecz silny trzask i zaraz potem usłyszał Staszek stuk spadającego na ziemię ciała.

Staszek zerwał się na równe nogi i podbiegł do parkanu, za którym był sad pana wójta, gdzie rosły szczepy najpiękniejsze na całą okolicę. Nie omylił się Staszek — niespodziany hałas ztamtąd dochodził: posłyszał w ogrodzie pospieszne kroki, a wkrótce przy słabem świetle księżyca ujrzał jakąś postać, wymykającą się z dziury w parkanie.

Już dawno postać niewiadomego psotnika zniknęła w ciemnościach, a Staszek stał jeszcze zadziwiony i dumający. Cisza znowu zaległa, a głos fujarek zaczął dolatywać. Staszek zwrócił się i szedł powoli na zwykle swe stanowisko pod wierzbą nad urwiskiem. Nie zrobił jednak dzieśięciu kroków, gdy uczuł na swem ramieniu ciężką rękę. Napadnięty tak niespodzianie, drgnął nieco.

— Czego włóczysz się po nocy? — zawołał wójt ostrym głosem — czemu nie śpisz jeszcze dotąd?

A gdy Staszek nie nie odpowiadał, pełną go ku stodołę, w której chłopak sypiał przez całe lato.

— Ruszaj spać.

Staszek usłuchał, a ponieważ jakimś niepokojem serce mu biło, więc dłużej i goręcej modlił się dzisiaj, klęcząc na słomie, aż uspokojony zasnął snem błogim i słodkim.

O świcie zerwał się do krów. Już uwiązał do doju Kwiatulę, gdy wójt wpadł do obory — głos mu z wielkiego gniewu zamarł w piersiach, ale twarz jego i postać cała dyszała niesłychanym uniesieniem. Podbiegł do Staszka i, gdyby Kwiatula pękatem swem ciałem nie osłoniła chłopaka, — byłby go chyba zgruchotał na miejscu.

Oj, miał słuszną przyczynę gniewu pan wójt! Najpiękniejszy szczep, młody, a już gęsto pokryty pysznym owocem — był do szczytu złamany... Jeżeli teraz po pierwszej szkodzi nie ukarze winowajcy, któż mu zaręczy, że wszystkie jego szczepy, tak drogie, z takim trudem w ciągu wielu lat wyhodowane, nie wyniszcza mu rozpustne chłopaki?

Więc choć już trochę ochłonął z pierwszego gniewu, pan wójt postanowił surowo ukarać tego, kogo miał za winowajcę. Odpinając pas rzemienny, rzekł do Staszka przyduszonym głosem:

— Nie kryj się za krowę, złodzieju, wychodź, zapłacę ci za moją krzywdę!

Obruszył się Staszek na tę nazwę złodzieja, zwróconą ku sobie, podniósł hardo głowę i patrząc na wójta błyszczącymi oburzeniem oczyma, zawołał:

— W niczem was nie ukrzywdziłem, a złodziejem nie byłem jak żyję i do śmierci nie będę.

— Kłamiesz, łotrze! sam cię widziałem w nocy, jakieś się z sadu wykradał.

— Nie wykradałem się, gospodarzu, jeno szedłem, jak zawsze, pod wierzbę; przecie całe lato wieczorami grywałem...

— Grywałeś, a pilnowałeś, aż gruszki dojrzeją.

Chłopcun oczy zaszczyli łzami.

— Gospodarzu, nie grzeszcie, jam waszych gruszek nie tknął...

Wójt zacisnął zęby.

— Pod rzemieniem przyznasz się nieponiu.

Wójt był mężczyzna rośli, silny, a Staszek chłopczyzna wątły, mizerny. Kwiatuła, szorstko odepchnięta, rykiem tylko upominała się o swego opiekuna, który z koszulą zdartą z pleców, leżał przygniecony kolaniem wójta, a pas rzemienny furczał w powietrzu i znaczył krwawe pręgi na obnażonem ciele chłopca.

Jakże łatwo skrzywdzić słabe, bezbronne dziecko!

(Dokończenie nastąpi.)



Nauka czytania i polskiego pisania.

Lekeya XXV.

Cwiczenia w czytaniu.

Określniki orzeczenia.

Wilk wy-je stra-sznie. Go-łąb la-ta wy-so-ko. Wąż peł-za bar-dzo prę-d-ko. Sło-wik śpie-wa przy-jem-nie. Dom się pa-li da-wno. Jak wy-je wilk? Jak la-ta go-łąb? Jak peł-za wąż?

Niech dziecko uczy się biegle czytać tych liter z góry na dół, z dołu do góry, pojedynczych wyrazów wedle wskazania.

Równocześnie niechaj uczy się pisać, najlepiej ołówkiem w zeszytce z liniami.



ŁAMIGŁÓWKI.

I

Szarada.

Pierwsze — znajdziesz w muzyce,

Drugi wspak — jest w wodzie;

Cały, szczególnie na wsi, służy ku wy-godzie.



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 25.

I.

Zagadka zgłoskowa.

S a l a m a n d r Y

T a l a R

E l d o r a d O

F i l u T

A g n i e s z k A

N a b o B

STEFAN BATORY.

II.

Łamigłówka kryształowa.

A

i d a

b r a m a

r z e m i e Ń

a d a m A s z e k

k o r s y k a

t u n i s

s y n

k

A D A M A S N Y K.

III.

Szarada.

ko — tle — ty.

